Nro. 20. R. 1836. PONIEDZIAŁEK 19 GRUDNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

STARA PANNA I CZTÉRY FAKULTETY.

«Moja kochana Juluniu! masz wiedzieć, że doktór powinien się ożenić gdyż przezto zyskuje zaufanie, to dostarcza chorych, a chorzy piéniędzy. I z téj strony możemy się pomocy spodziéwać, twoja ciotka panna Sara Walhorn już przeżyła cztérdziestówkę a jest bogata.» Tak niekoniecznie romansowo mówił młody i rozkochany doktór Falk, który na próżno oczekiwał wziętości a z nią dochodów i wskutku tego wyrozumowania zawarł z panną Julianną Walhorn małżeństwo bez funduszu, na kredyt. — Małżeństwo niepomnożyło mu chorych tylko familijkę, gdyż co rok to prorok; ani téż przyniosło sukcessyi po ciotce, gdyż nie mogli się doczekać jéj śmierci. — Lecz oprócz doktora, z równą niecierpliwością oczekiwało téj okropnéj chwili, dwóch jéj synowców Pastor Walhorn i tegóż nazwiska professor filozofii, jako też mąż drugiéj siostrzenicy adwokat Zange. — Ciocia Sara nié miała najmniéjszéj chęci umiérać dla dogodzenia komu, ani się troszczyła o to że między sobą cztéry fakultety spiérały się, który zostanie spadkobiércą i odsądzi swoich współzawodników; owszém zyskiwała jeszcze ztąd przysmaczki ze stołu filozofa, pocieszenia od Pastora, protekcyą od juris prudencyi, a nakoniec staranie od doktora.

Pewnego poranku doktór ściskając swoją Julunię pytał się jéj: «Żono cóż ci jest? Ty mię zabijasz twojemi łzami i milczeniem. — Mężu mamy czworo dzieci... Julio kogo Bóg stworzył jeszcze go nie umorzył. — Mój przyjacielu i teraz jeszcze.... Cóż takiego? zawołał z podziwieniem doktór. — Julia wtedy

ukryła twarz w łonie mężowskiém i z czułością go ściskając rzekła po cichu: «Ja podobno znów zostanę matką» Tak niepragniony tytuł ojcowstwa był zmartwieniem dla doktora, a chociaż cieszył Julią i łzy jéj zatrzymał uściskami, jednak gdy sam został myśląc, że co rok przybywa nowy sukcessor, a ubywa chleba, nié mógł się rozerwać, i wzdychał. — W tém wchodzi służąca panny Sary i woła: «Panie doktorze pospieszaj, ciocia niebezpiecznie zasłabła» W moment gorliwy doktor już był w jéj miészkaniu. — «Cóż jest ciotuni? — «Bogu wiadomo» odpowiedziała stara panna — Doktór wziął ją za puls, a chora zaczęła mu opowiadać swoje urojone dolegliwości, on milczał, lecz myślał, ale nie o choréj tylku o rozmnożeniu się swojéj familii i wśród tych myśli mimowolnie zawołał» O mój Boże ona jest matką! — » O Nieba tak rozumiész doktorze!» — Na to przeraźliwe wrzaśnięcie panny Sary ocknął się biédny doktór, zadrżał, a mniemając iż dopuścił się mimowolnéj obrazy, jaką nie łatwo przebaczy przestarzałe niewiniątko, szukał ocalenia w ucieczce — «Zkądże tak nagle, zapytał biegnącego szwagier, Adwokat Zange. — Od ciotki Sary, jest śmiertelnie chorą! — Do zobaczenia doktorze, rzekł Adwokat i sążnistemi kroki mrucząc sobie» byle tylko chciała zrobić testament, biegł i wpadł zadyszany do pokoju Sary. — Przybrawszy powiérzchowność smutną, choć serce przepełniało się radością, gdyż zastał kochaną ciocię bardzo bladą i drżącą; zaczął mówić o udręczeniu którego doznaje widząc ją tak osłabioną. — Po tém radził zamiast Falka wziąść innego doktora, bo ten jest bez reputacyi, spodziéwa się spadku, a doktor będący zarazem legataryuszem, staje się sędzią własnéj sprawy. — «O hańbo! zawołała ciotunia. — Ten wykrzyknik uważając jako publikacyą wygranego wyroku w sprawie z doktorem, dalej wnosił swą obronę przeciwko innym sukcessorom mówiąc: « Pastor i professor nie lepsi, nie zdołam ukrywać dłużéj przed kochaną ciocią, że pastor napisał już pogrzebowe kazanie, bo powiada że w chwili tak radosnéj nie zdołałby nic smutnego

napisać, a professor przydał wówczas: «Podług swéj filozofii na pocieszenie będę musiał wypróżnić butelkę szampana.» — «O Nieba sprawiedliwe zawołała ciotka, wszyscy poczekajcie, jeszczem nie umarła. — Zapłaczecie wy do prawdy» Te słowa nie rozróżniające stron, przeraziły adwokata, a rozum kazał mu oddalić się, nie wspominając o testamencie. — Wnet po nim nadbiégł Pastor Walhorn. Na widok jego Sara odwróciła się na łóżku do ściany i nic nie mówiła; co utwiérdziło go tém mocniéj że już kończy życie; — rzekł więc: «Przygotuj duszę twoją, gdyż potrzeba umiérać! Jeszcze nie! odezwała się Sara donośnym głosem, niechcę cię widzieć, a twoich modłów pogrzebowych nie potrzebuję.»

Pomięszany Pastor wychodził, professor przyszedł, zaczął ciotuni wykładać pocieszenia filozoficzne i radzić nie które wzmacniające posiłki — Lecz ciotka któréj rozjątrzenie głos tamowało, nagle wrzasnęła: Precz stąd niechcę twych posiłków, ruszaj spijać szampana w dzień mojego zgonu!» — Takim to sposobem cztéry fakultety czyli wydziały, nawzajem się niweczyły i nie pojmowały co za reforma im zagraża.

Dokończenie nastąpi.

WYJĄTEK
z dziennika podróży po zachodnéj części
GALICYI.

Dwie mil od Tarnowa, po drugiéj stronie Dunajca leży miasteczko Wojnicz: małe i nieporządne, ale dawne i historyczne. Autor dzieła: *Żywoty SS. polskich* utrzymuje pod życiem Bolesława śmiałego (na mocy podania zapewne) że kobiéty niewierne mężom, których wojna ruska wywołała z kraju, a zbytki kijowskie za długo trzymały w oddaleniu; obawiając się kar srogich ogłoszonych na nie przez króla, okopały się w tém miéjscu z kochankami, i zacięcie broniły się królewskiemu wojsku; zwalczono je nakoniec, a Bolesław na pamiątkę tak dziwnéj wojny założył tu miasto, i Wojniczem je nazwał. Bądź-co-bądź, lecz i dziś jeszcze można widzieć w

południowéj stronie Wojnicza okopy niezwykłéj wysokości. Podanie to dziwniéj uderza inną okolicznością. O pół mili na południe wznosi się góra zwana *babią* lub *panieńską*, jéj wierzchołek obwarowany okopami większemi jeszcze jak są wojnickie; gdzie także kobiety (jak niesie podanie) bronić się miały; sama ich nazwa przydaje podaniu powagi. Miéjsce napiętnowane taką świętością dziejów, i przez wyniosłość swoją panujące nad przestrzenią kilkunastu mil kwadratowych, musiało naturalnie myśl moją uderzyć.. Chciałem je zwiedzić i dopełniłem tego. Było to 20 Kwietnia. Niebo pogodne, ziemia rozjaśniona, na odległych okolicach tylko mgła oddalenia, zgoła poranek, jakich mało w porze wiosennéj. Wstąpiłem na górę od strony wschodniéj, od Dunajca; płaszczyzna zamknięta pasmami wzgórzów, między którémi Dunajec płynie, zdaje się być jego dziełem, i można wierzyć łatwo powieściom, że koryto téj rzeki, ocierało się kiedyś o *panieńską górę*. Sama góra ze trzech stron podnosi się od razu nad płaszczyznę; tylko od strony zachodniéj łączy ją przesmyk wyżyny z pasami innych wzgórzów, rozbiégających się późniéj w różne strony. Boki jéj zasiane do pewnéj wysokości krzakami jałowcu; gdzie-niegdzie ustępy niekształtnych małych dolin; na jednéj z nich w stronie wschodniéj, bliżéj wiérzchu niż spodu, źródło najczystrzéj, najświéższéj wody; od południa kilka chatek niemal ukrytych w dolinie, a wyżéj dopiéro prostopadle prawie ściany okopu. Okrążywszy północny bok wzgórza, wszedłem na grzbiet jego od zachodu, i usypaną przez fosę drożyną wszedłem pomiędzy wały. Na stanowisku tak wzniosłém piérwszy hołd mimowolny składamy okolicznéj przyrodzie. Sto razy pojrzałem do koła, nim potrafiłem ogarnąć com widział, nim mógłem zdać sóbie rachunek ze wzruszeń, jakich doświadczałem na ten czas. Ach, wierzę, iż sam tylko widok okolicy, nie byłby zrobił tak mocnego wrażenia. Ale ten widok, to miéjsce podania, zbieg tysiąca wypadków publicznych i prywatnych, przeszłość, obecność i przyszłość zla-

ły się tłumnie w moją duszę. Bez wiedzy zrobiłem kilka kroków naprzód, trąciłem nogą krzak jałowcu: pierzchnęła spłoszona pliszka! myśli człowieka łatwo zmiéniają kierunek; uniesienie duszy cichło powoli przed chęcią znalezienia gniazda jednéj ptaszyny; przykląkłem, zgniotłem fiołek: owionęła mię woń jego, zachwyciła; położyłem się przy nim. Spadzistość okopu była mojém wezgłowiem; białe kwiatki poziomem i błękitne pęki fiołków uwieńczyły pościel z piérwszych wiosennych trawek; okrąg wału zamykał widokres kilkudziesięciu kroków; w górze widziałem tylko niebo z przelotnemi chmurami, a na ziemi drobne gruzy, kto-wié kiedy sławianych, i jak wspaniałych gmachów; ociemiały je gdzieniegdzie krzaki jałowcu i wieńce trawy, tego najmilszego dziecka przyrody, téj jedynéj dzieciczki najokazalszych dzieł ludzkich, najwierniéjszéj przyjaciółki rozwalin. Po jałowcu wiatr gwiznął; za wałem słabo pobrzękiwał dzwonek trzody pasącéj się na bokach góry, a z daleka i słabiéj dolatywał głos oracza pługiem kierującego: a wszystko zléwało się w atmosfere woni i muzyki tajemniczéj, z pół-ciszy z pół brzęku złożonéj, co sama tylko, sama jedna może być melodyą najgłębszych dumań samotnika. Ośm wieków temu, pomyślałem sobie, jaki ruch, jaka wrzawa, musiały kłócić tę ciszę! Przed ośmią wiekami grała tu burza najsłodszych i najokropniéjszych uczuć. Z jednéj strony mężowie, obelgą i zemstą rozjadli; z drugiéj, piękność, występna potrzebą kochania, wściekła przez trwogę i rozpacz! Iluż-to pieszczot miłosnych, iluż scen morderczych to miéjsce było świadkiem! Stękała śród walki ziemia, kruszyły się mury, wydeptana trawa krzepła krwią, powietrze jękami śmierci płynęło; a dziś i ziemia, i kamiéń, i trawa, i powietrze tak głęboko milczą. Żadnego śladu życia lub śmierci z owych czasów, żadnego śladu z owych czasów, gdzie serc tyle tak pełném życiem biło; gdzie tyle istot w rajskiém lub piekielném uczuciu rorwijało moc duszy, co jednę chwilę na wieczność zmienić obiecywała; tymczasem wszystko przeminęło!... Głębo-

ka przeszłość zaległa wszystko, jak puszcza nieprzejrzana, niechodzona; tylko ty, święta góro! przetrwałaś i trwać będziesz, nieporuszona, jak pomnik na grobie zdarzenia, do bajek dziś policzonego; odnawiając z każdém nowém pokoleniem strojący ciebie wieniec podania; tylko ty ziemio, jesteś wieczną dziejów świątynią! Jakąż cześć religijną powinien ci każdy składać! Wysilona gwałtowném wzruszeniem dusza poczęła się błąkać w ciemnéjszych i posępniéjszych coraz marzeniach: a kiédym chciał je rozweselić widokiem okolicy, dzień wiosenny okrył chmurami pogodne przed chwilą niebo; mgła gruba zalała dolinę, i zasłoniła oku bliższe nawet przedmioty; rad nierad musiałem dopełnienie wyprawy na inny dzień odłożyć i zéjść na dół, zerwawszy kilka fiołków na pamiątkę odwiedzin tego miéjsca, i uczuć, jakich tam doznałem.

———

DWA UŚMIECHY.

Wierszyk ojca do maleńkiego syna.

———

Zrażony światłem gdyś na życie wchodził,
Uśmiech nam, synu, tobie płacz się godził,
Żyj tak, byś w zgonie płaczących cię w znoju,
Osłodził żałość uśmiechem pokoju.

J. N.

———

FRASZKI.

——

«Żarłoku chciałbyś mnie zjeść z nogami» (mówiła żona do męża) A niechże mię Bóg broni odpowié mąż, jeszczem cię nie kosztował, a już mi kością w gardle stoisz, a cóż dopiéro gdybym cię miał zjeść całą!

———

Kto jest zarozumiałym, to się znaczy że jest za rozumem, czyli co wychodzi na to, że nié ma rozumu.

———

Lord Spencer, szambelan króla angielskiego, kupił od hrabiego Montholon surdut, któren Napoleon nosił na wyspie Stéj Heleny. Nie jestże to szczególną rzeczą, aby surdut wielkiego wojownika przeszedł do familii szpencerów?

———

Znaczenie przeszłej Szarady:
Krytyka.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 6 Grudnia. Wiadomości z *Bony* z dnia 28 z. m. zawiérają domysły, jakoby Armia nasza, zaniechawszy zamiaru postępowania ku Konstantynie, miała się tamże powracać. Że Marszałek Clauzel zastał tam odpór na jaki niebył przygotowany. Nieprzyjacielskie siły odporne mają o wiele nasze przewyższać. Dwie Armaty miały się wręce nieprzyjaciół dostać.—Jako zaprzéczający powyższym wiadomościom artykuł, umieściło jedno z tutéjszych pism, co następuje: Bona 13 Listopada. Marszałek Clauzel do Ministra Wojny: «Siły składające wyprawę do Konstantyny między 10 i 13 Gru: do Bony, a około 19 Stycznia: do Algieru powrócą. W téj chwili rozpoczynamy działanie. Jenerał Rignij za 3 dni będzie w Guelma. Pokolenia poddają się na nowo. Od czasu pobytu Wojsk naszych w Guelma, nie zaszło nic między tym miastem i Boną. Achmet Béj stoi w Konstantynie. Mimo jego nalégających próźb oddalone pokolenia nie chcą się do niego przyłączyć; sądzę więc że podług życzenia i wydawanych od 9 miesięcy w tym celu rozporządzeń, wnijdziemy bez potyczki do Konstantyny» —Minister Wojny wydał rozkazy do wielu regimentów, wyruszenia ku granicom Hiszpanii, i wzmocnienia korpusu obserwacyjnego. — Bajonna 3 t. m. Irribarro postąpił ku Azagra a Jenerał Clonard ku Puente la Réjna dla przeszkodzenia wylądowaniu kilkuset koni, w Andaluzyi zdobytych, które Cabrera stojący z batalionem, 2go nad Ebro, chciał Don Carlosowi doprowadzić.— 4 Gru: 24 z. m. Gomez powrócił do Alcala de Gazales. Ribero postępował za nim; Narvaez stał w Alzar, a Alaix przy Ubrygue. Spodziéwali się go otoczyć. 28 i 29 spokojność w Madrycie przerwaną została przez nieposłuszeństwo jednego batalionu z 4 regimentu gwardyi; został takowy przez gwardyą narodową rozbrojony. — *Madryt* 1 Grudnia. 260 Żołniérzy którzy się w tém zaburzeniu odznaczali schronili się z koszar do poblizkich domów i tam po lekkim oporze poddali się, wyprowadzono ich natychmiast i miano każdego piątego rozstrzélać; lecz szczęściem ułaskawienie królowéj przybyło gdy dopiéro 3ech rozstrzélano. — Obawiano się aby Cabrera ku Walencyi nie postąpił. Wkro-

czył atoli połączywszy się z Pallilosem 19 do Menaya, nałożył kontrybucye i przeciął związki. Jenerał San Miguel zwrócił się ku nowej Kastilii. Katalońsko-karolistowski dowódzca Llangostera 20 na czele 2,500 ludzi zajął Ondę, i zabrawszy nałożoną kontrybucyą opuścił miasto. — W *Barcelonie* 27 przytłumiono powstanie, mające na celu zmienienia władz. Jenerał Eguia przesłał władzom w Bilbao odezwę, w któréj jest wyrażone: Poddanie się z honorem może to miasto od najokropniéjszéj ostateczności uratować. Pożoga, rabunek i wszystkie okropności, których zwykle miasto szturmem zdobyte ofiarą się staje, przewiduję ze zgrozą; chciałbym takowych mu oszczędzić. Lecz późniéj nie będzie to w méj mocy, jeżeli władze, które dotąd w powinnościach swoich z honorem się uiszczały granice téjże przestępując, zmuszają mnie do wzięcia tegóż szturmém, jak fortécę S. Augustyna wziąść musiałem.» — Wiadomości z *Lizbony* z dnia 27 z. m. potwierdzają udzielone, o obaleniu portugalskiego ministerium przez gwardyą narodową, dodają że stronnicy Don Miguela poruszają się we wszystkich częściach królestwa. — Słychać że brygadyer Castanera, dowodzący awangardą dywizyi esparterą, miał zdobyć szaniec Burcena leżący w bliskości Bilbao.

Portugalya. *Lizbona* 26 Listopada. 18 b. m. ukazał się z górnych włoch Miguelistowski parowy statek na brzegach Algarbii. Lecz że w tamtéj stronie kilka brytańskich, francuzkich i portugalskich okrętów krążyło, mniemają iż takowy wylądowoć nie mógł.

Turcya. *Stambuł* 16 Listopada. Morowe powietrze znowu się wzmogło, co przypisują stałéj i pięknéj pogodzie, niezwykłéj w téj porze roku. Grasuje ono nie tylko w stolicy, ale wsiach położonych nad Bosforem aż do *Fanaraki*. Słychać, iż na drodze do Adryanopola całe wsie powymierały.

(G. P. S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szrejbera.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.